Rok III 12 kwietnia 1931 Nr. 15

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 15

RĘKAWKA.

Starożytne podania mówią nam, że z górą tysiąc lat temu panował w Krakowie dzielny król czy książę, imieniem Krak, który zabiwszy potwornego smoka, co miał siedzibę w jaskini góry Wawelskiej, pobudował na jej szczycie obronny zamek, a u stóp góry założył miasto, ów Kraków, od jego imienia tak nazwany. Gdy po długiem panowaniu zmarł, zostawiając władzę synowi i córce Wandzie (a podania o nich z pewnością wszyscy znacie), lud go opłakiwał szczerze, i pogrzebawszy go na szczycie góry Lasotniej pod Krakowem, póty znosił na jego



grób ziemię w rękawach swych sukni — bo dawniej nie znano kieszeni, — aż wysypał wysoką jak góra mogiłę, zwaną z tego powodu Rękawką. Starym zwyczajem ugaszczali dziedzice Kraka wszystkich przybyłych na pogrzeb, częstując ich jadłem i napitkiem, szczególniej ubogich, co się nad sypaniem Krakowej mogiły mozolili, i takie częstowanie weszło w zwyczaj coroczny. A gdy niestało już potomków Kraka, bo młody Krak niezadługo został wypędzony z kraju, gdy się pokazało, że jest bratobójcą, a Wanda wkrótce się utopiła, by nie być zmuszona poślubić Niemca, obowiązek dawania na Rękawce pożywienia ubogim w rocznicę śmierci Kraka przyjęli na siebie dobrowolnie bogaci mieszkańcy Krakowa, znosząc zapasy żywności na mogiłę Kraka i rozdając je zgromadzonym biedakom.

Tak podają stare kroniki, stare, ale przecież o kilkaset lat młodsze od czasów Kraka. Czy w tem opowiadaniu wszystko sobie ludzie wymyślili, czy też tkwi tam ziarno prawdy? Uczeni historycy różnie

o tem sądzą, ale przecież obecnie przeważa zdanie, że nie należy całego opowiadania odrzucić jako nieprawdy i że zapewne istniał jakiś pogański jeszcze książę, od którego imienia nazwano gród nadwiślański, i którego zapewne pochowano pod „mogiłą Krakusa“ na szczycie Lasotni.

Ale my tu tego nie będziemy rozstrzygać; nam wystarczy stwierdzić i wiedzieć, że zwyczaj obchodzenia uroczystości pośmiertnej Kraka już od setek lat w Krakowie istnieje, choć sposób obchodzenia zmienił się od paru dziesiątek lat do niepoznania.

Dawniej, aż do jakich trzydziestu lat wstecz, wychodzono na górę Lasotnią, a trzysta lat temu nawet na szczyt mogiły czyli kopca Krakusa, i stamtąd rzucano bułki, chleby, kiełbasy, jaja gotowane, ba nawet owoce, pierniki i kołacze, tłumom biedaków — przeważnie uliczników — zalegających zbocza góry. Kto nie przyniósł ze sobą zapasów żywności, mógł je nabyć na straganach, poustawianych na górze. Oczywiście takie chwytanie lecących pocisków jadalnych wymagało wielkiej zręczności, biegania, popychania się, powodowało sprzeczki i nawet bitki, przewracania się, przeważnie na wesoło; gdy bułka czy jabłko leciało nisko. to łatwiej było je schwytać bliżej stojącym; gdy wysoko, to dalszym, stąd więc gdy jedni krzyczeli do stojących na górze: „górą panoczku, górą!“ to drudzy starali się ich zagłuszyć krzykiem: „dołem panoczku, dołem!“

Z czasem na straganach zaczęto sprzedawać i rzeczy inne: zabawki, wyroby ludowe drewniane i gliniane, pamiątki i t. d. Tak więc takiemi tradycyjnemi zabawkami, sprzedawanemi na Emaus i na Rękawce, były dawniej toporki drewniane pomalowane w pstre desenie i dzwonki z gliny nie wypalanej lecz tylko surowej, z glinianem sercem, wiszącem na nitce, Taki dzwonek rzadko kiedy mógł być przyniesiony do domu, tak był kruchy i nietrwały. Ale dawniej dzieci nie były tak wymagające pod względem zabawek, jak są dzisiaj, bo niebyło takich licznych i misternych wyrobów fabrycznych jak obecnie.

Około trzydzieści lat temu postanowiono zmienić sposób obchodzenia Rękawki: bo doszli ludzie do wniosku, że tak jak jest, nie jest dobrze. Pierwotne częstowanie biednych zamieniło się na wzniecanie kłótni i bójek, na rzucanie darów Bożych jakby między zwierzęta, przyczem nie ten był obdarowywany, co najbardziej na to zasługiwał, lub był najbiedniejszy, lecz ten, kto miał najsilniejszą pięść, lub kto drugiemu umiał najzręczniej nogę podstawić. Zakazano więc rzucania środków żywności w tłum, a wprowadzono różne gry i zabawy, jak spinanie się na maszt z nagrodami, strzelanie do celu i t. d., a ludność Krakowa, przyzwyczajona od tysiąca lat do przychodzenia na Rękawkę, zbiera się jak dawniej we wtorek po Wielkiej Nocy, aby na górze Lasotni pospacerować, popatrzeć na cudny widok, który się stamtąd w dzień pogodny roztacza na Kraków i jego okolice, kupić nieco zabawek i pamiątek w licznych kramach i straganach, słowem zabawić się w dzień pogodny. Wielu też korzysta ze sposobności, aby pomodlić się w starożytnym kościółku św. Benedykta, który stoi na górze Lasotni już conajmniej siedemset lat, a pewnie i więcej, a rzadko kiedy, prócz podczas Rękawki, bywa otwarty.

W ten sposób więc obchód Rękawki stracił swe pierwotne i najistotniejsze znaczenie: częstowanie ubogich na pamiątkę dobrego

władcy, ale i taki, jaki jest, świadczy o trwaniu pamięci Kraka w dwanaście wieków po jego śmierci. Pięknie to świadczy o wdzięczności pokoleń ludzkich, i taką tradycję należy umieć uszanować.

Z. R.

Nasze drapieżniki leśne

Ryś

Uczyliście się w historji naturalnej o tem, że nasz kotek domowy, taki spokojny i niewinny, o ile nie dusi kanarków w klatce lub słowików z wiosną w ogrodzie, ma strasznych kuzynków w gorących krajach, okrutnych i krwiożerczych, jak lew, tygrys, lampart, pantera. Niektóre z was może widziały te zwierzęta w zwierzyńcach lub cyrkach. Zamknięte one są w mocnych klatkach, żeby nie mogły nikomu nic złego uczynić. U nas, dzięki Bogu, niema takich potworów kocich, ale nie można powiedzieć, żeby dzikich kotów wcale nie było. Owszem, w wielkich lasach karpackich i kresowych żyje dzikie, drapieżne zwierzę, z rodziny kotów: ryś. Jest jednak różnica między rysiem karpackim, a rysiem żyjącym na Polesiu i Litwie. Ryś karpacki jest mniejszy trochę, sierść ma krótszą, ciemniejszą, centkowaną ciemnemi plamami; ryś, żyjący w województwach wschodnich i północnych jest jasno płowy i sierść ma dużo puszystszą. Dochodzi on wzrostu psa średniej wielkości, głowę ma okrągłą, uszy zakończone jakby sterczącemi ciemnemi pendzelkami. Tułów zgrabny, nogi dosyć wysokie, ogon gruby. Wzrok ma nadzwyczaj bystry, tak, że go dawniej „ostrowidzem“ nazywano, a i dziś o ludziach, mających bardzo dobry wzrok, mówi się, że mają wzrok rysi. Ryś poluje bowiem w nocy, ale widzi w ciemnościach wybornie, jak kot domowy. Łazi też doskonale po drzewach i stamtąd rzuca się na swe ofiary w skoku, zatapia w ich ciele ostre zęby i straszne pazury i rozszarpuje je. Trudno się przed nim ustrzec, bo siedzi na drzewie, ukryty w gąszczu i stamtąd spada na upatrzony łup, jak piorun. Rysie dawniej były w Polsce dosyć pospolite, z ich futra robiono kołpaki i burki, dziś są silnie przerzedzone i dlatego prawo łowieckie je ochrania od zupełnej zagłady. Żyje jeszcze w Polsce inny dziki kot, żbik, zupełnie do dużego, burego kota podobny, żywiący się ptakami leśnemi. Dziś prawie zupełnie wytępiony, jednakże w Karpatach i na Polesiu jeszcze tu i ówdzie się znajduje. I jego ma ustawa łowiecka ochronić od zupełnego wyniszczenia.

Widzimy, jak powoli dzikie zwierzęta giną wraz z kurczeniem się lasów i tępieniem ich przez człowieka. Ma to częściowo swoje dobre strony. Wilki nie napadają podróżnych, lisy nie duszą kur i gęsi, rysie nie zabijają owiec i sarn, ale jednak miały te dawne puszcze i lasy rojące się od grubej zwierzyny urok, który sobie chętnie przypominamy w opowiadaniach o tem „jak to dawniej bywało“.

Przytem trzeba pamiętać, że człowiek tępi nietylko zwierzęta, które uważa za szkodliwe dla siebie; owszem, jeszcze bardziej wyniszcza te, które mu korzyść przynoszą. Gdzież się podział najwspanialszy zwierz dawnych puszcz polskich, olbrzymi tur? Jeszcze przed trzystu laty zabito ostatniego. Jego krewniak, żubr, już tylko w kilkudziesięciu osobnikach istnieje na świecie; w ostatnim jego schronie, a była nim puszcza Białowieska, zabito przed dwunastu laty ostatnią sztukę i obecnie trzeba było z zagranicznych zwierzyńców sprowadzać okazy, by nimi próbować na nowo tę puszczę zaludnić. Łoś, niegdyś pospolity, obecnie należy do największych rzadkości i tylko

na samych kresach północno-wschodnich gdzieniegdzie spotkać go można. Śliczny jeleń poza wschodniemi Karpatami już prawie nigdzie się nie znajduje. A nie wytępiły ich ani wilki, ani niedźwiedzie, ani rysie, lecz nieopatrzny człowiek, który nie dla specjalnej potrzeby (bo mięsa i skóry dostarczą mu zwierzęta domowe), lecz dla zabawki zabija te piękne twory Boże, by sobie ich skórę przerobić na dywan lub rogi powiesić na ścianie dla ozdoby mieszkania. A gdy wyniszczy co się da, przychodzi żal — po niewczasie.

Dzielna dziewczyna

(Zdarzenie prawdziwe, opowiedziane według książki Du Campa Cnota we Francji.

Przeszło trzysta lat temu rządził Francją, w imieniu małoletniego króla, kardynał Richelieu. Założył on w Paryżu Akademję, to jest zgromadzenie największych uczonych francuskich, którzy zajmują się nauką, oraz rozdzielają nagrody, przeznaczone za prace na polu naukowem, lub za dzieła sztuki. Jeden bardzo bogaty Francuz zapisał swój majątek na wynagradzanie szlachetnych czynów, a rozdawanie tych nagród polecił tej właśnie Akademji paryskiej. Nazywa się to „nagroda cnoty". Kilkadziesiąt lat temu tę nagrodę dostała uboga, wiejska dziewczyna.

Żyła ona prawie sto lat temu. Na imię jej było Magdusia. Słabowita i wątła, pobożna od dzieciństwa, ciągle myślała tylko o tem, by przychodzić z pomocą biednym i cierpiącym. Dzieliła się więc z głodnymi swem pożywieniem, choć sama była uboga, pomagała w pracy wyrobnicom, choć sama sił nie wiele miała, ale najulubieńszą jej czynnością było odwiedzanie chorych opuszczonych, o których nikt nie myślał i nie pamiętał.

Zdarzyło się raz, że w tej wiosce jedna kobieta zachorowała na coś podobnego do trądu. Zarząd gminy owej z obawy przed rozszerzeniem się tej strasznej zarazy kazał jej wynieść się do samotnej chatki, stojącej za wsią. Nikt jej nie odwiedzał, ze strachu przed chorobą, tylko jedna Magdusia przychodziła do niej codzień, pielęgnowała ją i pocieszała w jej strasznych cierpieniach. Chora miała się już coraz gorzej i widoczne było, że wkrótce zakończy życie. Pewnego zimowego popołudnia Magdusia przedarłszy się z trudem do tej biedaczki przez zaspy śnieżne, spostrzegła, że ona już kona. Widząc, że już w niczem pomóc nie zdoła, uklękła przy jej posłaniu i poczęła odmawiać różaniec i modlitwy za konających. Noc nadchodziła, ale ona postanowiła nie odchodzić umierającej, dopóki nie wyda ostatniego tchnienia. Straszna to była noc; w kącie skwierczał kaganek oliwy, na kominku było trochę ognia, rozpalonego przez Magdusię, wiatr wył i trząsł drzwiami przypartemi tylko kamieniem od strony izby, bo żadnego zamku ani zasuwki przy nich nie było, ale odważna dziewczyna nie bała się, tylko modliła się gorąco.

Nagle usłyszała za drzwiami jakiś szmer i jakby dobijanie się. Wstała, spojrzała przez szparę i nagle krew ścięła jej się w żyłach lodem. Przy słabym blasku księżyca i białości śniegu ujrzała ogromnego wilka, wietrzącego widocznie zdobycz, od której oddzielały go tylko słabe niezaryglowane drzwi. Magdusia oparła się o nie całym swoim ciężarem, ale w tej chwili wilk zawył przeraźliwie i rzucił się do drzwi. Dziewczyna krzyknęła strasznie. Wilk widocznie przestraszony tym jej krzykiem cofnął się od drzwi, ale tylko na chwilę, by

znów szturmować do nich ze zdwojoną siłą. Magdusia nie ustępowała. Podpierała drzwi z całych sił i krzyczała, bo jej się zdawało, że wilk boi się tego krzyku. Wśród tego odmawiała na głos litanję do Matki Boskiej, wzywając Jej przemożnej pomocy. Tak płynęły godziny tej okropnej nocy, która zdawała się nie mieć końca. Wilk rozwścieczony rzucał się do drzwi coraz gwałtowniej, a Magdusia ze swej strony cudem dobywała nowych sił, by nawpół spróchniałe deski podtrzymać. Wśród tego zgasł kaganek, chora przestała jęczeć; straszna walka między słabą dziewczyną, a dzikiem zwierzęciem odbywała się w ciemnościach.

Wreszcie zaświtał ranek. Wilk spłoszony widocznie przez ludzi uciekł do lasu. Magdusia, drżąca jeszcze z wysiłku i strachu zbliżyła się do chorej, ale ta już nie żyła. Odmówiła więc modlitwę za jej duszę, zamknęła jej oczy i poszła na wieś prosić o pogrzeb.

Ludzie usłyszawszy od niej o walce z wilkiem, zdumieli się i ledwie temu wierzyć chcieli. Wieść o tem, idąc od wsi do wsi, doszła do wiadomości ówczesnej królowej francuskiej, która napisała do biednej dziewczyny list i posłała jej podarunek na pamiątkę. Zaś Akademja francuska przeznaczyła dla niej ową doroczną nagrodę cnoty.

Magdusia była tem zdumiona. Zdawało się jej bowiem, że nie zrobiła nic nadzwyczajnego, pełniąc tylko przykazanie Chrystusowe wzajemnej miłości. Otrzymaną sumę obróciła na wspomaganie biednych i nieszczęśliwych, uradowana, że w ten sposób może im skutecznie ulżyć w ich niedoli.

A. Piotrowska-Kotzmanowa.

WESOŁY ŻYWOT i ŻAŁOSNY KONIEC

NIGRUSIA

Na wakacje miał Niger pierwszy raz w swem krótkiem życiu odbyć podróż koleją do Zakopanego, a potem końmi do Witowa.

Gdy znalazł się w pociągu, usadowił się na kolanach Anusi — tuż koło okna otwartego i wyglądał ciekawie na świat ten Boży, jak gdyby rozumiał i odczuwał piękno okolicy, przez którą pędził pociąg.

Chwilami poszczekiwał Niger zaniepokojony czy rozgniewany widokiem krów i wrzaskliwych gęsi, co pasły się na rozległych, przecudnych łąkach.

To znów nie podobał mu się pastuch, który wyglądał tak zuchwale. Ustawił się tuż, tuż przy torze, jakby chciał drażnić umykającego w dal Nigra.

— Hau, hau, hau, – posłał mu na pożegnanie i zadowolony, że zostawia go poza sobą, oblizał sobie wąsiki.

Gdy miał wysiadać w Zakopanem, dzieci wzięły go na linkę i wyprowadziły wśród tłumu podróżnych.

Dziwna rzecz. Nie szczekał tu na nikogo. Oniemiał ze strachu może, na obcym gruncie. Coprędzej chciał wydostać się z ciasnoty na wolniejszą przestrzeń.

Tymczasem obskoczyli górale przyjezdnych, a także tatusia i mamusię, ofiarując swoje „tanie furki“. Nigruś wpadł znów w zły humor. Bo cóż to za ludzie w takich białych, obcisłych, wyszywanych spodniach, w dziwnych, okrągłych kapeluszach, w cudacznem obuwiu. Mówili też jakoś dziwnie: „Ka jedziecie? — Siadojcież!“

Na furkę nie miał ochoty siadać. Taka buda! Nie znał dotąd nawet psiej budy — a nie dopiero takiej, dla ludzi. Cóż miał począć! Gwałtem załadowali go, choć usiłował stawiać opór i wyskakiwać. W drodze miał dużo rozrywek. Przez Zakopane jechał względnie spokojnie.

— Miasto, niby Katowice — myślał. — Tylko mniejsze. Mkną auta. Ludzie po miejsku ubrani.

Ale gdy wieś się zaczęła, co chwilę jakaś nowość uderzała go i podniecała. Po drodze szły jakieś dziwnie ubrane kobiety, nie tak jak panie w Katowicach. Podobał się Nigrusiowi ten strój. Szerokie spódnice kobiet uważał za wspaniałe zabawki.

Konie biegły szybko i znów nowa pokusa. Na rozległej, świeżej łące, jakieś ciekawe wyścigi. Cielę zadarło ogon do góry i pędzi jak oszalałe, a za niem łaciata krowa. — Aż mu się uszy trzęsły do takiej cudownej zabawy. Tak chętnie pobrykałby sobie!

Aż tu wjechali w las. Nigruś przeraził się w pierwszej chwili nagłym cieniem i przytulił się do Anusi. Za chwilę byli u celu podróży.

W Witowie zaczęły się dla Nigrusia wspaniałe czasy.

Wynajęty na lato duży, drewniany dom góralski, wygodny był i czyściutki. Obszerne dwie izby, przedzielone wielką sienią, kuchenka niewielka — ale po obu jej stronach jeszcze dwie małe izbiny. W jednej urządzono spiżarnię, w drugiej pokoik do mycia. *C. d. n.*

T. Stafiej.

Na jednej ławie

17) (Nowelka — ciąg dalszy)

— A z nas, mamusiu, a z nas? — zawołały dwa głosy dziewczęce.

— I z was, dziewuszki także. Tak mi to miło słyszeć zawsze pochwały o was, gdy idę do szkoły. I szczerze mi żal tych biednych matek, które nasłuchają się o swoich dzieciach samych żalów. Nieraz same spłaczą się przy tem, bo to i wstyd, i strata kosztów ponoszonych nieraz z takim trudem.

— Może one same jednak winne temu, że dzieci tak się źle uczą — zauważył wujaszek Staś.

— Nie zawsze, Stachu, choć może czasem się i tak zdarzyć. Oto i dziś właśnie będąc rano w szkole, spotkałam wprawdzie nie matkę, ale w zastępstwie matki młodą dziewczynę, widocznie biedną, siostrę kolegi Karolka. Posłuchaj mnie teraz, Karolku, uważnie, co ci opowiem.

Tu powtórzyła, co jej profesor mówił o rodzinie Franka, o ich przejściach wojennych i ciężkiej obecnej nędzy Franka i jakie miłe wrażenie zrobiła na niej Zosia. Dodała, że chciałaby według swojej możności pomóc tej rodzinie, pozbawionej ojca-żywiciela, wyrzuconej ze swojego domu i ziemi nie ze swojej winy, ale wskutek przewrotów politycznych, po wojnie wynikłych.

— I tu dla Karolka pole do pracy społecznej dla ojczyzny w dobrem oddziaływaniu na tego Franka, którego pan profesor naumyślnie, znając warunki, w których chłopiec żyje, w tym właśnie celu przy nim posadził w szkole. Jakoś dotąd skutek jest przeciwny. Karolek w ciągu dwóch dni uległ rozmaitym szkolnym katastrofom z powodu tego sąsiedztwa, a tamten podobno zachowuje się coraz gorzej i w szkole i w domu. No, ale pan profesor ma zaufanie do mego chłopca, to i ja, matka, też nie mogę wątpić w niego — dodała, patrząc na syna.

Karolek poczerwieniał.

— Już rano powiedziałem mamusi, że się będę starał, więc się postaram, choć to trudno, bo on zaczepialski i nieznośny...

— A mój siostrzanek też prędki do wojowania, na razie jeszcze z kolegami, — zaśmiał się wujaszek Antoś.

Rozmowę przerwał wujaszek Staś, który zobaczył we drzwiach do sieni swą gospodynię i zawołał:

— Pani Tomaszowa dobrodziejka prosi nas na kolację. Proszę cię Maryniu, a wy za nami maszerujcie w porządku. *C. d. n.*

Odpowiedzi Redakcji

Do wszystkich Czytelników Dzwoneczka:

Otrzymaliśmy od jednego z naszych przyjaciół śliczny, a zarazem bardzo smutny list. Ponieważ dowodzi on wielkiej wiary i pokornego poddania się woli Bożej, przeto podajemy go w całości do wiadomości i dla zbudowania naszych Czytelników:

Kochany Dzwoneczku!

Spotkało mnie w tych dniach wielkie nieszczęście, siostra mi umarła na serce, ale dzięki Panu Jezusowi w dzień ten przyjęła ostatnie Sakramenta ŚŚ. Bardzo mi jej żal, bom kochał ją serdecznie, była ona moją żywicielką i utrzymywała mnie i moją matkę. Ale mówię, że zawsze człowiek powinien się pogodzić z wolą Bożą, a każdego to samo spotka, czy prędzej czy później. Duszę siostry mojej, Marji, polecam gorąco modlitwom kochanych Czytelników „Dzwoneczka". Myślę, że kogo Pan Bóg stworzył, tego ma w swojej opiece do końca. *Romek K...*

UWAGA: Do tych słów dodaję i ja prośbę, ażeby wszyscy moi kochani Czytelnicy, nie zapomnieli o duszy śp. zmarłej Marji, a modląc się za nią, prosili też gorąco Pana Jezusa, ażeby pocieszyć i wesprzeć raczył tych, dla których zmarła była pociechą i podporą.

Ciebie zaś, Romku, proszę o podanie bliższego adresu, gdyż napisałam list do Ciebie, a nie wiem, dokąd go mam adresować. *Redaktorka.*

Jan Krupa — odpowiedź co do zawodów „Dzwonu" znajdziesz w poprzednim N-rze tego pisma. Przypuszczam, że Redakcja nie wchodzi w to, kto odpowiedź napisał, byle była trafną. Logogryf dobry, ale nie spodziewaj się szybkiego umieszczenia, bo za dużo gromadzi się materjału. Pozdrowienia łączę. *Cecylja Jaśkiewiczówna* — dopiero dziś mogę Cię powitać, droga dziecino, i odpowiedzieć na twój miły i tak porządnie napisany liścik. Ależ z miłą chęcią przyjmę waszą fotografię i o ile tylko będzie dosyć wyraźna i ostro wykonana, to ją w Dzwoneczku umieszczę. Napiszcie mi kiedy, co was w pisemku ciekawi, lub jakie macie życzenia, a w miarę możności je uwzględnię. Pozdrawiam Cię serdecznie i proszę, załącz odemnie ukłony wszystkim dzieciom, o których wiesz, że czytają Dzwoneczek. *Irena Kuśnierzówna* — rozwiązanie, które przysłałaś, było całkiem dobre, ale za późno je otrzymałam. Do jakiej szkoły i do której klasy uczęszczasz? *Irusię Kulankę i Jaśkę Lachowiczównę* witam jako nowe Czytelniczki. Widzę z waszych liścików, że lubicie rysować, może więc i dla Dzwoneczka jaki rebus ładnie narysujecie. Kopji — nie przyjmujemy. Pozdrowienia. *Antoni Bielecki* Lwów — miło mi powitać Czytelnika z tej kochanej polskiej kresowej Stolicy, dobrze rozwiązujesz, chociaż jeszcze nie jesteś zbyt dużym. Serdeczne ukłony przesyła Ci Dzwoneczek. *Cowboy* — część przysłanych zagadek napewno nie twego ułożenia, część niema najmniejszego sensu — nie trzeba takich śmieci przysyłać, bo idą do kosza. *Karol Targosz* — zagadka konikowa byłaby dobra, gdyby nie błędny ruch w ostatnim wyrazie. *M. Semenowicz* — tylko jedną zagadkę mogę zatrzymać, inne, z powodu zbyt trudnego doboru wyrazów — nie nadają się; za dużo musiałabym zmieniać; w sylabowej n. p. niemożliwy podział na sylaby. P r z y o k a z j i d o n o s z ę w s z y s t k i m a m a t o r o m u k ł a d a n i a ł a m. s y l a b, że sylaby muszą być tak dzielone, jak tego poprawna polska pisownia uczy, a nie tak n. p., że spółgłoski wypisujecie osobno, samogłoski też, wogóle, zależnie od fantazji. Takich łamigłówek, n i e p o p r a w n i e w y k o n a n y c h, p r z y j m o w a ć n a d a l o d n i k o g o n i e b ę d ę. Układanie zagadek jest dobrą rozrywką, ale musi być połączone z pracą umysłową i tak, jak każde polskie zadanie, wykonane bez błędów ortograficznych. Piszę to do wszystkich moich Przyjaciół, jako

wskazówkę na przyszłość. *Tadeusz Illukiewicz* — łamigłówka niezła, ale nie nadaje się w tej formie do umieszczenia, bo dzięki błędom w pisowni, ilość kratek nie odpowiednia. *Z. Czarnucha* — kwadrat magiczny tak znany, że umieścić nie mogę, a łamigłówki, z rozwiązaniem politycznem, nie przyjmuję zasadniczo. *C. d. n.*

Rozwiązanie zagadek z Nr. 13:

Łamigłówka sylabowa|: Wielkanoc. Wyrazy: Wisłoka, Irys, Europa, Lublin Kalarepa, Antoni, Nazaret, Owocnia, Czyżyk.

Zagadka: Do wojska polskiego.

Bilety wizytowe: Betleem, Akwizgran, Amsterdam,

Rozwiązania zagadek z Nr. 13 nadesłali:

Romek K., J. Zięcina, Z. Markowski, Indjanin, Biały Orzeł, M. Zygmuntówna, K. Świeżówna, St. Musiał, T. Rutkowski, J. Sochówna, E. Steinfels, W. Dadał, Drebszak, G. Fijakówna, Lesia Brożynówna, S. Siemkówna, Cecylja Jaśkiewiczówna, Emilja Stellerówna, Wł. Matlakówna, A. i R. Woźniaccy, W. Gałuszka, Sasanka, Zawodnik, Polak, Cowboy, W. Pławuszewska, H. Suffczyńska, Krakowiak, po 6 punktów. Ignaś i Wisia Gawłowscy, J. Gabrzycki, T. Cewicki, M. Semenowicz, L. Susz, A. Szklanówna, J. Neidrówna, W. Pyrek, R. Kurek, — po 5 p. Krawczykówna, H. Świeżówna, Chrzanowski, Czarnucha, Jagienka Szeliżanka i J. Trybowski, — po 4 p. Aniela Stapińska, St. Mendela i M. Kowalewski, — po 2 p. Ze względu na łatwe zagadki i dużą ilość zupełnie trafnych rozwiązań, dopuszczeni zostali do losowania tylko ci, którzy rozwiązali bez zarzutu. Nagrodę wylosowali: *St. Musiał*, *Cecylja Jaśkiewiczówna*, *Wł. Matlakówna* i *Drebszak.*

Kącik rozrywkowy.

Rebus.
Uł. St. Musiał.

(Rebus — 3 p.).



Szarady (pod. F. Rutkowski — 3 p.).

Pierwsze — trzecie są na twarzy,
Nieraz widzieć nam się zdarzy.
Drugie trzecie mają stoły,
Kozy, krowy, albo woły.
Wszystko, to potrawa znana,
Różnie bywa przyrządzana,
Z przeróżnemi przymakami:
Mięsem, serem, powidłami.

Łamigłówka sylabowa (uł. Żebrowski – 3 p.).

Z następujących sylab ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół, dadzą nazwę dawnego poety polskiego.

Sylaby: za, żyk, e, mek, go, ryn, tom, na, u, sia, im, mach, wło, nom, na, a, ret, no, ry, za, za, bryk, ka, ko, czy.

Znaczenie wyrazów: 1. Miejsce zamieszkania Pana Jezusa. 2. Najmniejsza cząstka pierwiastka. 3. Przyrząd do ściekania wody. 4. Ziemia w spoczynku. 5. Zimowy pokarm koni. 6. Budynek obronny. 7. Dozorca nad robotnikami w polu. 8 Miara ziemi. 9. Naczynie. 10 Ptak. 11. Inaczej napad.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10 - 12 i w środy od 3 - 4 (Straszewskiego 18)
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 95.